

# BAŁAMUT.

## WYJĄTEK S POSTRZEŻEN P. KRUCZKOW- SKIEGO. \*)

Rozmaite na świecie widzimy zjawiska:

Jedne rozum postrzega a drugich nie widzi;  
Fircyk na nic nie zważa, ze wszystkiego sztydzi,  
Filozof ze wszystkiego essencją wyciska.

Któż tych skutków, naprzykład, wysledzi pobudki:

Mateusz ciągle pijany, choć nie pija wódki,  
Ani łyżką nie jada: bo się wódką brzydzi,  
A wždy po pijanemu i gada i widzi!  
Ledwie oczy sennemi jutrzenkę powita,  
Już dziennem światłem upił, już skuł się, i kwita.  
W szkołach niegdyś trzymał pod poduszką xięgi,  
Od swojego Prefekta, częste biorąc cięgi:  
Dziś za to xiąg nie cierpi, choć nie jest próżniakiem;  
«Dosyc się już naczytał będąc w szkołach żakiem!» —  
I z nauk dawnych ciągnie pożytki nie lada:  
Bo choć nie wie o niczem to o wszystkim gada!  
Wojakiem jest, choć bizun był mu dawniej strachem;  
Lecz duszę bohaterską poznasz w nim i z miny,  
I s chodu, i z wejrzenia, i z bucznej czupryny,  
I z głowy, oo mu sterczy jak komin nad dachem.  
Rękoma, jak młyn wietrzny, wachluje; a z mowy  
Sądziłbyś że ujarzmił i odkrył świat nowy,  
Za sklanką lnb talerzem; bo jak sława niesie  
Podezas wojny po rowach przesiadywał w lesie.  
Tylko mdle pieców ciepło zagrzewa w nim duszę;  
Przed lufą jak wiewiorka gotów leść na gruszę.  
A kiedy większą jeszcze zechcesz mieć zabawę,  
Machnij kijem: jak mopka, schowa się pod ławę.  
Lecz stamtąd jako Hektor dzielnie warczcć będzie,  
I, skoro kij porzucisz, znów ci na kark wsiedzie.

\*) Wiersz ten, otrzymany przed kilką miesiącami, przypadkiem był się zatracił. Redakcja przepraszając dziś szanownego Korrespondenta za to opóźnienie, poleca się dalszym jego względem.

## PANNA POSSESORÓWNA.

(Ciąg dalszy.)

### III.

Po przenosinach czyli raczej przewożinach córki, został sędziostwu na pociechę jeden tylko syn ich Antoni; ale i tego jednego dość było na zawrócenie staremu sknérze głowy i wiekuiłą przeszkodę w gospodarskich jego zajęciach.

Antoni urodził się z sercem czułym, z ognistą wyobraźnią i ze zdolnościami, które, pod przewodnictwem innych rodziców, wieleby obiecywać mogły. Ale czegoż spodziewać się można po wychowaniu którego głównym celem była oszczędność w wydatkach i usposobienie dziecięcia na godnego następcę ojca, któryby tylko chwytać, zbierać i zamykać umiał? Jakie nadzieje mieć można tam, gdzie ojciec pokazując syna swojego, na ramieniu mamki, powtarza każdemu z gości: «To to mi będzie człowiek! Patrz mospanie jak mocno trzyma w garści obwarzanek: prędzaj mu rękę oderwiesz!»

Jednakże początkowe nadzieje pana sędziego niezupełnie się potęmiły; a nawet trzymając mocno obwarzanek Antos czynił to bardziej z uporu niżeli z sukcesyjnego zamiłowania praw właścicielstwa. Niebawem się nawet okazało że bynajmniej skłonności ojcowskich nie dziedziczy. Ku nieskończonemu zmartwieniu zacnego swojego rodzica, rozdawał innym dzieciom wszystkie zabawki, za którymi potem pan sędzia sam całą wieś obiegać musiał, i, jednego razu, rzucił mopsowi jednego z gości więcej cukru niżeli ojciec jego przez cały miesiąc używał do swojej rannej żołądki! W oczach sędziego błysnął podówczas ogień tysiąca nożów, którymby biednego mopsa chciał był rozpruć i cukier swój wydobyć.

Czytać i pisać wyuczył go ekonom, któremu pan sędzia wyznaczył za ten dodatkowy obowiązek po 24 złotych rocznie. Ale wkrótce uczeń przeszedł



w mądrości nauczyciela, i do tego stopnia począł mieć upodobanie w książkach, że co chwila ojciec musiał mu je z rąk wyrwać, dla oszczędzenia czasu do ważniejszych gospodarskich zatrudnień.

— A skądże mogły się tam wziąć książki?, zapytał z niedowierzaniem Kapitan.

— O, pan sędzia posiadał dość ładny zbiór starych książek, które wziął w zastaw za 50 rubli srebrnych, pożyczonych na 24ty procent jednemu z sąsiednich possessorów, co rzekł się potem i possessy biblioteki.

Owoż, Antoni cały czas spędzał w garderobie, gdzie szafy z książkami temi stały. Młoda wyobraźnia jego znajdowała w nich roskosze jakich ojciec jego nie doświadczał na widok najwyższej sterty, ani nawet wtedy kiedy kopa żyta dawała dwa korce w omłocie. Z zadziwiającą w wieku swoim ochotą przebiegał, pożerał że tak powiem stare dzieła, nad jakie dziś niejeden przenosi najlichsze brednie współczesnych. Kromer, Strykowski, Bielski, Ozechowski z Górnickim, Rej z Opalińskim, stali się nieodstępniemi jego przyjaciółmi. Towarzystwo ich przekładał nad wszelkie młodzieńcze zabawy. Wtedy nawet gdy błąkał się w ogrodzie, lub przebiegał z rozkazu ojca obszerne jego łąny, zamiast liczenia kóp i snopów unosił się myślą w inne miejsca i czasy. W młodej jego głowie różyły się tysiące zdarzeń, tysiące intryg świata któremu zupełnie był obcym, tysiące charakterów ludzi których znał tylko z podania. . . ., wszystko czém się zachwycamy w historycznych romansach Skotta, Bronikowskiego, w Janie s Tęczyna i Pojacie; a letna wyobraźnia jego unosiła się w przeszłości wyżej od kota assystującego Czarownicy Krasickiego.

Ale nieraz wśród najpoetyczniejszych jego uniesień, gdy ronił s Kochanowskim lży rzewne nad zgonem jego Urszuli, lub wesoło bawił się w Żwirzyncu Stanu Szlacheckiego, ukazywała się nagle w garderobie prozaiczna szlafmyca, z płóciennym chałatem sędziego, przewiązanym czerwoną chłopską przepaską. — Treny z Rejem leciały pod ławę, a szesnastoletni poeta musiał leść na stertę dla układania snopów, lub z wozu podawać je widłami; ćwiczenie bowiem takie, zdaniem pana Sędziego, było dla szlacheckiego syna daleko pożyteczniejszém i zdrowszem.

Nieraz gdy, późno w nocy, dostawszy ukradkiem ogarek łojowej świecy, zachwycał się nad pięknosciami tkliwych poezj Grochowskiego, przelatował z jednego na drugi po kwiecistych wiankach Wirydarza, lub na bystrym dzianecie unosił się s Twar-

dowskim wśród Krymskich taborów i przebiegał krwawe pola Beresteczka, ukazywało się okropne widziadło, w białej koszuli i znajomej szlafmycy, ciskało mu Wojną Kozacką w głowę i, wśród tysięcznych groźb za niepotrzebne marnowanie światła, gasiło ogarek i zawiąwszy go w ćwiartkę papieru pilnie pod klucz chowało.

— Coż to łotrze! wołał w takim razie pan sędzia: chcesz mnie na starość wyprawić s torbą, że umyślnie po całych nocach palisz najlepsze świece? Lepiejbyś łapał w jeziorze raki, kiedy spać nie możesz, lub przeszedł się po gumnie, czy niema złodziejow!

— Otoż skarał mnie ciężko pan Bóg synem, narzekał sędzia przed znajomymi; nygus, próżniak, doniczego; nie rozezna ci gryki od orkisz; a do sto-doly i łopatą go nie zapędzisz!

— «Otoż dał mi pan Bóg ojca» myślał w duchu Antoni, nie miał bowiem nikogo przed którymby mógł wynurzać swe żale; — Siostra jego zanadto charakterem zbliżyła się do swego rodzica, a w całym sąsiedztwie nie było nikogo równego mu wiekiem. — «Otoż mi zachęta! Otoż szlachetny użytek zdolności moich, na to co tysiąc razy lepiej zrobić może najprostsz parobek. Otoż mi życie i piękne na przyszłość widoki, kiedy ojciec, upatrzysz we mnie większą siłę, weźmie mnie może na młocka i każe na dzień zbijać po półtory kopy! Albo przynajmniej wyprawi mnie łapać pijawki w jeziorze, dla pilnowania bab co je już wszystkie wyłowily, a które o kradzież posądzają!

Gdy czasami kto z gości wychwalał postępy synów swoich oddanych do szkół, tyle wielkich w oczach własnych rodziców ile może byli małymi w sądzie osób mniej interesowanych, — z jakąż chciwością, z jaką zazdrością w sercu, chwytał ich słowa Antoni! Ale stary sędzia nie chciał o żadnych szkołach ani słuchać, i zamknął go nawet razu jednego na cały dzień w spichrzu, za jakąś w tym przedmiocie propozycją.

Jedynem jego ukontentowaniem, jedyną rozrywką była przejażdżka konna, na małym wierzchowcu którego mu, na prośbę matki, stary sędzia w dniu zaręczyn córki swojej darował.

Zwolna poczęły się też w nim rozwijać nieznanome dotąd uczucia. Pierwszem było uczucie wstydu za skąpstwo i dziwactwa ojca; uczucie które coraz bardziej w nim się wzmagało i znacznie przyczyniło się do zrobienia go dzikim i nietowarzyskim. Mi-mowolnie spuszczał oczy gdy, w obec któregokol-wiek sąsiadów, stary sędzia poczynił się rozwodzić



nad zaletami swojego szarego szlafroka, lub chwalić za stołem doskonałość kartofli, które były najgłówniejszym kuchni jego kordyałem; gdy sam ważył przywożone przez żydów mięso; gdy go brał z sobą do spiżarni, przy dyspozycyi każdego obiadu, na który własnoręcznie mierzył krupy i mąkę; gdy targował się z cyganami o wyskubaną żywym świniom szczecinę, lub przedawał miejskim cyrulikom nałowione u siebie pijawki.

Innem urzuciem, które się daleko później rozwinęło, stała się jakaś czezość serca, jakiś nieokreślony niedostatek; potrzeba jakiejś istoty, któraby jakiegokolwiek okazywała ku niemu przywiązanie; słowem ów nieopisany, chociaż w tylu romansach wodą rozprowadzany pociąg ku przyjaźni i miłości, który tak wiele ludzi rozsądnych przerabia na głupców, a tak mało głupców robi rozumnymi.

Pierwszym przedmiotem na który nowe to uczucie wywarło czynność swoją, był mały piesek, darowany mu przez matkę i do czasu tolerowany przez ojca. Na niego to złał on wszystkie, jak to powiadają, skarby pierwszego swojego przywiązania; pierwszą bowiem był istotą która poglądała nań przyjacielskim okiem i zdawała się go więcej od własnego ojca rozumieć. Poczciwy Azor nieodstępnym był jego towarzyszem, kiedy korzystając z gospodarskich zatrudnień sędziego, oddawał się naukowym swoim pracom. Cały ten czas ani ruszał się z miejsca i zdawał się wstrzymywać w sobie oddech; lecz z jakąż niezmyslną radością zrywał się z miejsca skoro młody jego właściciel do siebie go przyzwie; z jakim uniesieniem obiegał go do koła, wyprzedzał, chował się, znowu podbiegał i wskakiwał na jego kolana, pod rękę która go pieściła!

Ale Azor rosł niepomiarkowanie, i wkrótce taką ilość jadła zaczął spożywać, iż pan sędzia, lękając się iżby żarłoczny jego apetyt nie pochłoniął całorocznej krescencyi, rozkazał go powiesić.

Następnie, nieutulony jeszcze w żalu swoim Antoni, dostał sobie gadającą srokę. Sroka plamiła mu ciągle xiążki, rozrzucała papiery, lubiła wszędzie się kręcić, skakać, tu i ówdzie wybiegać, i szczebiotaniem przeszkadzała mu nieraz w najważniejszych zatrudnieniach.

Lecz szła do ręki, i s przymileniem patrzała w oczy gdy podawał jej jadło; znała jego głos, i podskakując śpieszyła na każde zawołanie; siadała na ramieniu i pilnie starała się powtarzać każde słowo. — Wszystko w świecie oddałby był za tę srokę. — Ale, jednego ranku, pan sędzia podszedł ja

na gorącym uczynku, na gumnie, gdzie kradła świeżo wymłócone ziarno: nabił rusznicę wełną i zastrzebił nieboraczkę. Antoni wstawszy znalazł ją przybitą gwoździem nad stajennymi wrotami, na jakieś maształerskie gusła.

Takim sposobem najniewinniejsze jego zabawy i skłonności znajdowały niezłomną tamę w dziwactwie woli ojcowskiej. Pędzony nieustannie z gumna do stodoły, z obory do lamusu, z łanu do jeziora na łowienie pijawek, . . . żył w ciągłej sprzeczności ze wszystkim co go otaczało, trawiony nieugaszonem pragnieniem swobodniejszego i weselszego bytu. Jak nowy Bajron, zaledwie ośmielał się pojrzeć przyjaźniem okiem na jakiegokolwiek zwierzę, które przed nim nie uciekało, w obawie ażeby znak ten przywiązania nie stał się dla niego zgubnym. Wierzba na której zawisł jego Azor i gwoździe którym przybitą została jego sroka były mu ciągle w umyśle obecnymi.

Ruch który się w domu PP. Sędziowstwa zjawił przed wyjściem za mąż córki rozszerzył znacznie jego pojęcia o rzeczywistym świecie. Ale młodzi ludzie którzy na scenę tę wystąpili, a w ich liczbie i sam uwieńczony pretendent siostry, zdali mu się tak prozaicznymi, tak suchymi i ku wszystkiemu obojętnymi; rozmowa ich tak teńnęła czezem samochwalstwem, tak wyłącznie przetaczała się po jarmarkowych przygodach i myśliwskich wycieczkach, iż wcale z nich niepoehlebne powziął o młodzieży naszej wyobrażenie. Z żadnym nie przestawał, i z żadnym nie wchodził w ściślejsze stosunki; tém bardziej, że całkiem siostrą, czyli raczej zbiegającemi się w jej osobie widokami, zajęci, uważali jej brata za nazbyt bliskiego lat dziecinnych ażeby przypuścić go do poufałego z sobą towarzystwa, i za nazbyt mało mającego wpływu ażeby okazywać mu jakiegokolwiek względy.

Jedyną korzyścią jego była sposobność obeznania się z kilką nowemi romansami, czyli raczej tłumaczeniami romansów, których pożyczanie liczy się u nas do najdzielniejszych sposobów skarbienia panińskich serduszek.

#### IV.

Ale około tegoż czasu, mówił dalej Regent, w sąsiedztwie zaszła znaczna zmiana, która nieskończony wpływ wywarła na całą jego istotę. W posesorskim świecie, tak bowiem lubię okolicę naszą nazywać, zmiana dzierżawcy stanowi zawsze najważniejszą epokę i największy wypadek polityczny, który na kilka miesięcy wszystkie sąsiednie języki w konwulsyjną wibracyą wprawuje. Jeżeli nowy członek



obszernej possessorskiej konfraternii, jest człowiekiem znajomym; jeżeli żona jego zostaje w dalekiem pokrewieństwie s którąkolwiek w sąsiedztwie osobą, — rumor ten ogranicza się na wspomnieniach: gdzie, jak i kiedy, za ekonoma, komissarza lub rządzącą służył; jakim sposobem pana swojego podejźdzał; jak wreszcie od niego umknął dobrowolnie lub uległ bannicyi. Kobiety ograniczają się na przypominaniu sobie wad nowej sąsiadki; sposobów jakeimi wodzi za nos męża; s kim i ile razy od niego uciekała i kto najczęściej w domu ich dawniej bywał. Lecz jeśli nowy taki possessor spadnie jakby z nieba; jeśli nazwisko jego dziko brzmi w uszach; jeśli sposobem życia różni się od innych — ruch przybyciem jego sprawiony jest do nieopisania. Tysiączne domysły, wywiadywania się, szpiegowstwa pomiędzy służącymi, zatrudniają żeńską całą okolicę ludność na pół roku, i nie jedna pani possessorowa objeżdża sąsiadki swoje jedynie w celu dowiedzenia się czegoś nowego w tak ważnym przedmiocie, lub udzielenia własnych postrzeżeń innym.

Owoż taki właśnie przypadek zdarzył się w wiosce leżącej od majątku P. Sędziogo o połmili, którą po bracie ciotecznym pani sędziny, co od żony swojej do Litwy uciekł, wziął w dzierżawę jakiś zupełnie obcy człowiek, zawarłszy umowę z samym właścicielem, na kontraktach w Kijowie. Nikt go nie znał, nikt o nim nie słyshał, nikt go nawet nie widział, chociaż od trzech miesięcy wszedł w possessyą, i tylko, za pośrednictwem żyda arędarza, pani sędzina dowiedziała się iż ma jakąś milczącą żonę i ładną córkę, i że za nim kilka powozów ładownych sprzętami przybyło, z jakimś starym sługą i kilką kobiet. Co za obszerne pole do niewieścich domysłów!!

Pierwszej zaraz niedzieli po jego przybyciu, zjazd do kościoła w pobliskiem miasteczku nadzwyczaj był licznym, pomimo błota i słoty. Wszystkie panie possessorowe natężyły ucho na turkot każdego pojazdu i oglądały się za najmniejszym szelestem, przez cały ciąg nabożeństwa, sądząc iż nowy dzierżawca z małżonką swoją przybywa. Ale nadzieje ich okropnie zostały zawiedzione; nie tylko bowiem tej niedzieli, ale i wciąż przez kilka następujących miesięcy przedmiot ich ciekawości do kościoła ani zajrzał.

— To musi być jaki kalwin lub luter! mówiła jedna.

Trzeba bowiem wiedzieć iż protestanci w ogólności uważają się w naszych stronach za jakies zamorskie stworzenia, chociaż niegdyś wyznanie ich omal się w Polsce panującym nie stało.

— Albo Farmazon.

— Albo wykrzta, co tylko na pozór wiarę chrześcijańską przyjął.

— A może po prostu jaki żyd niemiecki. Wszakże tam podobno oni chodzą bez brody?

— Albo doktor, lub bogaty cérulik.

— Albo tatarzyn z Wilna. Wszakże tam połowa miasta zamieszkaną jest przez tatarów?

Co dnia, ku nieskończonemu zadowoleniu pani sędziny, dochodziły ją nowe wieści o P. Żwajtes: takie bowiem było nazwisko nowego possesora. Nie cieszyły tylko one sędziogo, który nader krzywo patrzył na zwiększający się przyływ i odpływ gości w swoim domu, przeklinając z duszą i ciałem i pana Żwajtę i kobiecą ciekawość, co go na tak niepotrzebne narażała wydatki.

Stolarz, ślusarz i malarz, brani z miasteczka dla reparacyi i przyozdobienia domu nowego possesora, opowiadali niestworzone i niesłychane rzeczy o wspaniałości jego mieszkania. W oknach jego wisiały pięknie malowane sztory i jedwabne firanki; wszystkie przywiezione meble były z mahoniem, obite jedwabną niebieską materyą; srebrne i brązowe lichtarze, porozstawiane na stołach, tak były piękne jakich nawet niema u pana marszałka ani u hrabi\*\*\*; pokoiik zaś samej pani Żwajtes, i jej córki, tak miał być ładny, w tak piękne zwierciadła przybrany i takimi kwiatami ozdobiony że prawdziwie można się było w nim zakochać. Pan sędzia na mowy takie wysuwał naprzód oczy, jak ślimak, otwierał usta nawściąg, poprawiał szlafmycę i z niedowierzaniem drapał się w tylną część głowy.

Pani Sędzina wzdychała i unikała spotkania się wzrokiem z oczami swojego męża.

Panna Sędzianka uśmiechała się, i poglądała na pana Podkomorzego, jakby zapytując czy i u niego tak będzie?

Brat jej milczał, a wymknąwszy się s pokoju do siadł swojego konika i mechanicznie ruszył w kierunku wioski nowego sąsiedztwa.

(d. c. p.)